

10 LIPCA, PLAŻA NAD BAŁTYKIEM, OKOLICE TRÓJMIASTA

11:07

Koc wylądował na piasku. Co prawda w nieładzie, ale na porządek przyjdzie czas za chwilę - tuż po gotowanej kukurydzy! Jestem głodny jak wilk i nawet kosmiczna cena za nią mi nie przeszkadza... Jak ja dawno takiej nie jadłem... Chyba od czasu tego szkolnego wypadu do Kołobrzegu. Ile to lat temu było...?

Straciłem już rachubę.

Morze szumiało, ludzi było całkiem sporo, ale opowieści o ścianie parawanów można było wsadzić między bajki. Lipcowe słońce porządnie przygrzewało, w końcu lato. Gdzieś nad tym wszystkim latały sobie mewy. Ich okrzyki mieszały się z odgłosami morza, innych plażowiczów oraz obnośnych sprzedawców rzeczy różnych.

I wciąż to mi nie przeszkadzało. A nawet było fajną odskocznią od ostatnich dni.

Skończyłem kukurydżę i zabrałem się za poprawianie koca. Kiedy z tym dałem sobie radę, wyskoczyłem z golcowego t-shirta z parzenicą, potem ze spodni, a na końcu z butów. Wszystko to wylądowało na zgrabnej kupce koło ręcznika. Włączenie, rzecz jasna, z pewnym zegarkiem.

Tak, musiałem, po prostu musiałem.

Usiadłem na kocu, wziąłem do ręki krem kupiony kilka chwil wcześniej i zacząłem się zabezpieczać. Może kąpieli wodnej nie planowałem – ale słoneczną jak najbardziej. Należało mi się za ostatnią akcję.

Kiedy dokładnie zabezpieczyłem skórę przed szkodliwym promieniowaniem, położyłem się na kocu. Przymknąłem oczy. I od razu uderzyły we mnie dwie nieprzespane noce – zacząłem być na granicy snu, jawy oraz C++ udekorowanej płytami Krzysztofa Krawczyka...

Huk i strzał wyrwały mnie z tego stanu drzemki. Ile tak trwałem? Nie wiem.

Otworzyłem oczy, lekko uniosłem głowę i zacząłem oceniać sytuację.

Jakieś 500 metrów ode mnie była mała smażalnia ryb. To właśnie tam, właśnie w tym momencie, w bardzo popisowy sposób wchodzili... antyterrorysty.

Super, naprawdę super. Za chwilę, znając szczęście, w jakiś cudowny sposób znajdę się w centrum tych wydarzeń.

I faktycznie – kątem oka dostrzegłem, jak przez tylne okno baru wyskakuje młoda blondynka, tak ponad 25 lat...

...i oczywiście biegnie w moją stronę!

- Adamie Skupniu, i tyle było z twojego plażingu – westchnąłem sam do siebie.

ALL
YOU
NEED
IS
KOM

KRAKÓW 2011 / JORDANÓW 2020

OPOWIADANIE DOSTĘPNE W [WERSJI WIDEO](#) NA



A TAKŻE JAKO [MP3](#)



ROK WCZEŚNIEJ, DROGA ZIELONKI-KRAKÓW

15:13

Pogoda tego dnia była paskudna. Deszcz zaczął mocno, znacząco ograniczając widoczność. Dlatego nie wyciągałem pełnej mocy z silnika KOMa. Nie było co ryzykować... I w sumie miło tak spokojnie jechać, w tej ścianie deszczu, gdy wewnątrz wozu ciepło i suche. Do kompletu zaś cicho z głośników, nomen omen, leciały „Statki na niebie” De Mono.

I tylko Polonez paplał, jak to on miał w zwyczaju:

- ...więc Adaś ja do niego, co mi tu z wyjeżdżasz z tym biletem, nigdzie nie było, że to płatny parking. A on na to, po ówczesnym stwierdzeniu że denaturat wywołuje u niego omamy, że z samochodami nie gada, zawołaj właściciela. I że mam zapłacić. A ja na to, stary, wybacz, ale to chodzi o mnie, szefa wołać nie będę, łapie złoczyńców. A on jak nie wyciągnie scyzoryka, jak nie zacznie coś majstrować przy karoserii. Ta ja wtedy jedyneczka, jemu sajonara i rura, gdzieś gdzie jest spokojnie.

- KOM, nie musiałeś tak całym sobą. Wystarczyło tylko jakiś alarm odpalić, to by się zmył. Menele tak mają - westchnąłem.

- Ale Adaś, ja już tak próbowałem, disco polo już nawet zapuściłem, a on nic, tylko bilet, bilet. Na dodatek zaczął śpiewać razem z kawałkiem. No to sobie uciąłem pogawędkę... Ale stary, on mnie za omama weźmie pewnie, więc nie masz co się przejmować, powaga stary...

- No nie wiem... Nie wiem. – pokręciłem głową – KOM, co to... - nagle, wśród ściany deszczu dojrzałem jakąś sylwetkę stojącą koło drogi. Zawzięcie machała ręką.

- Moje skanery wykrywają to coś, więc raczej człowieka obstawiam, nie żadnego utopca, ale w taką pogodę kto wie, kto wie...

Zignorowałem wypowiedź KOMa. Zatrzymałem się koło tej osoby, a Polonez otworzył swoje drzwi od strony pasażera.

- Jedzie pan w stronę Krakowa? – zapytała zmoknięta osoba, a ściślej młody chłopak, z wyglądu to nawet taki klasyczny student.

- Tak – odpowiedziałem. – Podwieźć?

- Jakby pan mógł.

- Proszę wsiadać.

Młodzian wgramolił się do wnętrza, jednocześnie wnosząc sporą ilość wody na fotel.

- Mmhhy! – głośno chrząknął pojazd, wykrywając większą wilgotność siedziska.

- Mówił pan coś? – zapytał chłopak.

- Eeee... Nie. To coś w silniku – szybko wyjaśniłem, jednocześnie wymownie krzywiąc się w stronę modulatora.

Ruszyłem. Przez chwilę milczeliśmy (co w stosunku do wcześniejszej paplaniny KOMa przyjąłem z ulgą). Pozwoliło to też panu Krzywemu na dośpiewanie drugiej zwrotki piosenki:

*„Teraz sobie przypominam,
dzisiaj tutaj być nie mogłaś,
przecież jeszcze nie wróciłaś,
może lepiej, bo nie zmokłaś”*

- Pasujące do pogody – mruknął młody człowiek, jednocześnie chusteczką wyjętą z kieszeni wycierając mokre okulary.

- Żeby pan wiedział – odpowiedziałem. – A, jeżeli właśnie mogę spytać, to co pana wywiodło na taką ulewę?

Młody człowiek odwrócił głowę w stronę szyby.

- Rozumiem, nie moja sprawa – mruknąłem.

Znów jechaliśmy w ciszy. Utwór się skończył.

- Mógłby go pan puścić jeszcze raz? – nie odrywając oczu od kropel deszczu zapytał młodzian.

- Oczywiście... Powtórzenie utworu, pętla – wydałem polecenie. KOM zaczął ponownie grać kawałek.

Chłopak odwrócił głowę najpierw w moją stronę, a potem na deskę rozdzielczą Poloneza. Student wyglądał tak, jakby dopiero teraz zauważył jej futurystyczny wygląd, co spowodowało jego naprawdę zdumione spojrzenie. A że miał dosyć grube okulary, to te oczy były jeszcze większe niż powinny.

- Sterowanie głosem... Ale bajer – ocenił, lecz nie rozwinął tego bardziej. Znów zapadło trochę ciszy, wystarczającej by wokalista ponownie zaczął swój wokal:

*„Może ciebie tam nie było,
tylko ze mną coś się stało,
znów mnie oszukała miłość...”*

- Właśnie to mnie wywiodło w pole. Właśnie w to – po słowie „miłość” odezwał się młodzian – A tak poza tym to Ignacy jestem – przedstawił się.

- Adam – skinąłem głową.

- Panie Adamie, jak to jest, gdy człowiek coś czuje, a nie wie, czy to jest słuszne? – nieoczekiwanie wypalił mój pasażer.

Takiego pytania, zwłaszcza od autostopowicza, to ja się nie spodziewałem...

- Mówimy o miłości, tak? – uściśliłem.

- Można to tak ująć... - westchnął Ignacy.

- W tej materii to średni doradca ze mnie – przyznałem uczciwie.

Młodzian spojrzał na mnie dziwnie.

- Wygląda pan na kogoś już dawno po studiach... - stwierdził.

Przysiągłbym, że w tym momencie KOM celowo przyśpieszył pracę wycieraczek, by wydały odgłos zbliżony do szyderczego chichotu.

- Zakręcone koleje losu. I trochę inne priorytety – odpowiedziałem.

- Nie ma priorytetu nad miłością – westchnął student.

- To zależy od okoliczności.

- Nie panie Adamie, nie od okoliczności – mruknął Ignacy. – Przepraszam, jeśli to zabrzmiało ostrzej, sam już nie wiem... Jedyne, co wiem, to że jest ciężko – spojrzał przed siebie, w ścianę deszczu.

- Przecież wszyscy poeci mówią, że miłość uskrzydla, nie wiem, wznosi – zauważyłem.

- Bo oni już tak mają – stwierdził pasażer. – Że wielkie słowa, wielkie metafory. A jak przyjdzie co do czego, to łopata robić nie umie – znów spojrzał przez szybę.

- Są ludzie stworzeni do jednych rzeczy, i są tacy do innych – stwierdziłem, zaś głos w mojej głowie odezwał się kiedyś rzuconymi przez KOMa słowami: „Adamo Skupiello proszę państwa!”.

- Tak... Czy uważa pan, że wszyscy jesteśmy stworzeni do miłości? – młodzian spojrzał na mnie.

Mocne pytanie, nie powiem...

- Pfuuu... - głośno wypuściłem powietrze z płuc. - No chyba tak... To znaczy i wiele wiar tak uważa, i wielu myślicieli...

- Ale mi chodzi o miłość taką... miłość – Ignacy jakby się trochę speszył. - Wie pan... Kobieta... Mężczyzna – westchnął.

- Niech zgadnę, pan ma z tym problemy? – chciałem powrócić na konkretniejsze tory.

Ale cóż, KTOŚ wtrącił się do tego dialogu:

- No nie Adaś, to żeś teraz pojechał. Psychologicznie że hej! – wypalił KOM.
- Co to było? – młodzian rozejrzał się po pojeździe.
- Radio, czasem się samo włącza – szybko wyjaśniłem, jednocześnie posyłając kamerze nad kierownicą spojrzenie seryjnego mordercy.

 Nie zadziało.

- Ja ci dam radio, oszuście jeden, psychologu od siedmiu boleści. Chłopak rozmowy potrzebuje tu, proszę ja ciebie, z kimś kompetentnym. A ty z radiem wyskakujesz. No wstydź się Adaś... A, się jeszcze nie przedstawiłem. KOM 5000, sztuczna inteligencja – KOM zwrócił się do młodziana.
- Sztuczna... inteligencja? – Ignacy wyglądał na zaskoczonego.
- No sztuczna, a do tego też gadająca, co za dziwy. Więc co cię gryzie, mój młody przyjacielu? – przymilnie zagadnął KOM.
- Ooo... Z komputerem to nigdy nie gadałem o tym... Jedynie z Księżycem, ale... - młody podrapał się po głowie.
- No to stary, to lepiej ze mną pogadać. No co ci Księżyc może powiedzieć, że co, to mały krok dla człowieka?
- KOM, proszę cię – syknąłem.
- Adaś, a woltami cię poczęstować? – odciął się wóz.
- Naprawdę... No czasami... - próbowałem wytłumaczyć sytuację.
- Nie, spokojnie. Mi to nie przeszkadza. A więc KOMie,... - Ignacy zwrócił się w stronę modulatora - ...panie Adamie. - teraz w moją. – Mam taki problem. Czuję coś do pewnej dziewczyny... I to nawet... Taka burza w środku... Ale... No... Nie potrafię... No do niej... Że... - westchnął – Że coś tam – to powiedział tak ciszej.
- Ach, standardowy przypadek. Siostró, sto dawek epinefryny. I lewatywa z pewnością siebie!
- Ja wiem o co chodzi... Tylko... - Ignacy pokręcił głową. – To mi się niedawno zaczęło. Ale tak na maksa... I nie wiem, co o tym mam myśleć.
- Wiesz Ignacy, że tak przejdę na ty... - KOM uprzedził mnie. – Według badań naukowców, jak kochamy, to nam się logiczne myślenie wyłącza, więc nie łam swej czupryny, to normalne w twoim stanie.
- KOM, pro-szę. – wysyczałem przez zęby.
- No patrz na niego Ignac! Sam nie zna miłości, a drugiemu nie da. Cham! – KOM podsumował mnie.
- On tak... zawsze? – zapytał student, niepewnie spoglądając w moją stronę.

 Przyznałem smętnym kiwnięciem głową.

- Adaś, co głową kiwasz ironicznie. Przecież nie narzekasz, więc nie rób mi czarnej prasy przy ludziach... No, Ignacy, to musisz się wziąć, przełamać... Uderzyć gdzie trzeba...
 - KOMie, to nie takie łatwe. Nie chcę, by to było takie... zbyt szybkie? Że teraz hurra... A później... Wiesz. Sory, pomyliłem się – oparł głowę o szybę.
 - Podać mu, słusznie gada! – wesoło krzyknął KOM.
 - Nie piję – mruknął chłopak.
 - To tak jak Adaś... Mniejsza z tym, proste pytanie: co z tym dalej?
 - Nie mam pomysłu - student wzruszył ramionami.
 - Spytałem inaczej: co chcesz z tym dalej?
 - Hm... - chłopak poskubał się po brodzie. – No chciałbym... Żeby... No... Żeby...
 - No... No... Nooo... - KOM ciągnął.
 - KOM, przestań – nie będę ukrywał, straciłem z lekka panowanie nad sytuacją.
 - Adaś, coś ci powiedziałem. Chcę z niego wyciągnąć to co siedzi głęboko, by zdał sobie sprawę z tego... Czy coś w tym stylu.
 - Bardzo przepraszam za mój samochód, nie wiem co w niego wstąpiło – zwróciłem się do Ignacego.
 - Nie, właśnie dobrze mówi – chłopak pokiwał głową. – Co chcę... Co chcę... - zamyślił się.
 - Dobra, podpowiem ci. Jeżeli chcesz zrobić wielką scenę jak z em jak coś tam, co to jakieś mroczone będą śpiewać, przy tym jakaś Kaśka zatańczy, a ty, niczym Patrick Swayze lub te surykutki swoją lubą porwiesz do tańca, a potem jak Hugh Grant będziesz ją raczył angielskim dowcipem... to stary, ale to już było. I już oryginalne nie jest.
 - KOM! – krzyknąłem.
 - Singiel, milcz – komputer zbył mnie. – Ale jeżeli będziesz po prostu sobą, dasz się ponieść sobie... I sobie jeszcze dobrze wszystko przemyślisz... I sobie ułożysz... Ja zawsze mogę akompaniament pod oknem zapuścić... To stary, będzie dobrze.
- Ignacy podrapał się po głowie.
- A jak nie? A jak... ona... Nie będzie czuła do mnie nic. Jak tylko to ja sobie tak wymyśliłem...
 - Stary, słuchaj przykładu – przerwał mu KOM. – Ostatnio jadę sobie parkingiem... Patrę, stoi taka ładna, no czerwona... Taka trochę Włoszka, ale w sumie Polka, z Tych, znaczy z miasta Tychy, a nie z żadnych tych czy tamtych. I ja do niej... Siema, KOM jestem... A ona nic... No ta ja znowu... Siema, jestem naprawdę KOM.
 - KOM, uderzałeś do jakiejś kobiety? – zaskoczyło mnie to.
 - Nie, do Fiata Pandy... Ale stary, to miał być przykład, nie deprecjonuj mnie.

- Ale co miał on świadczyć, KOM?

- A to Adaś... I ty też słuchaj Ignacy... Że czasami trzeba się liczyć z odmową.

- KOM, to było zwykłe auto, nie odpowiedziałoby ci za Chiny ludowe – warknąłem.

- Adam, z przykładami się nie dyskutuje, no... I patrz Ignacy, życie nie jest zawsze na „tak”. I trzeba się z tym pogodzić... Ale jakby ona jednak odpowiedziała? No... Czujesz to?... Malutkie fiaty polonezowe?

Ignacy uśmiechnął się lekko.

- Czyli co... Radzisz mi spróbować? – zapytał.

- Czy ja ci radzę? Czy ja ci radzę?!... No coś mówię. Ale stary, wszystko zależy od ciebie. Przemysł to sobie, przetrwał, zwróć... I oceń co wyszło.

- KOM, tak dokładnie nie musiałeś tego opowiadać – stwierdziłem. To był jeden z tych częstych momentów, kiedy sam nie wiedziałem, co powiedzieć, kogo przeprosić i jak wybrnąć z całej sytuacji...

Spojrzałem na Ignacego. Ten tylko kiwał głową. I wyglądał... jakby naprawdę coś trawił.

Po jakiś 6 minutach jazdy w ciszy (minus zapętlone DeMono) byliśmy w Krakowie.

- Tutaj, może być tutaj – Ignacy wskazał przystanek MPK. Zajechałem na niego. Akurat przestało padać.

- Panie Ignacy, jeszcze raz przepraszam za KOMa... No i przy okazji bym prosił o nie rozprowadanie o nim – zacząłem.

- I widzisz Ignac, jak mnie on nie docenia? A mógłbym na przykład założyć własny gabinet terapii, doradzać ludziom ze złamanym sercem, kasować za to królów, ale nie, Adaś nie chce bym zarabiał, choć ciągle mi wypomina, ile kosztuje mo...

- KOM, jesteś wielki. Ale z tym gabinetem faktycznie nie za dobry pomysł. Auta powinny jeździć, a nie stać w zamknięciu! – Ignacy uśmiechnął się. Gdzieś między chmurami błysnęło słońce. – A pan, panie Adamie, nie ma za co przeproszać... Jeśli mam być szczerzy... - chłopak otworzył drzwi - ...to trochę mi się poukładało w głowie dzięki wam.

- Ha, i kto tu jest debeściak?! – rzucił KOM tryumfalnie.

- Pan KOM jest debeściak – Ignacy pokazał kciuk w górę i wysiadł. – Dziękuję za wszystko!

- W takim razie powodzenia! – powiedziałem.

- I pamiętaj, zawsze noś całe skarpetki i czapkę na głowie! – KOM dał mu radę ostateczną.

Ignacy zaśmiał się serdecznie, a potem zamknął drzwi i ruszył pomału chodnikiem, przed siebie.

Wtedy uważałem, że widzę go ostatni raz (nie licząc grafik KOMa ze zdjęciem studenta i podpisem „SUKCES DOKTORA KOMa. A ADAŚ NIE CHCE MU POZWOLIĆ NA PRYWATNĄ PRAKTYKĘ”, którymi mnie męczył do końca dnia). Jednak rzeczywistość...

A zresztą, posłuchajcie sami.

PÓŁTOREJ DNIA PO AKCJI NA PLAŻY,

15:44

- *Gdzie strumyk płynie z wolna, rozsiewa ziola maj*

Stokrotka rosła polna, a nad nią szumiał gaj

Stokrotka rosła polna, a nad szumiał gaj, zielony gaj! – KOM wył tylko tak, jak on potrafił.

- Naprawdę... nie ułatwiasz sytuacji – warknąłem, poprawiając sznurek. Samochód, który jeszcze przed chwilą był trochę pod kątem, znów opadał równo.

- Adam, może nie ułatwiam, ale przynajmniej śpiewanie w czasie skoku ze spadochronem uda mi się wykreślić z listy „to do przed kasacją”. I to w ostatnim, możliwym momencie! – wesoło rzucił Polonez.

- Nie przesadzaj, damy radę... - syknąłem, nerwowo spoglądając w dół. Do ziemi... było jeszcze w cholerę daleko. Zacisnąłem usta.

Werka siedziała obok, tępym wzrokiem wpatrując się w odlatujący samolot. Był coraz mniejszym punktem na widnokręgu, już całkowicie lecącym nad Bałtykiem.

Jeszcze wczoraj to tak nie wyglądało, a wręcz przeciwnie, szło ku lepszemu. Nawet szybko udało mi się dopaść tego dealera narkotyków z Władysławowa, więc postanowiłem zrobić jeden dzień wolnego i spędzić go na plaży. Po uwolnieniu się od KOMa, nałożeniu filtru do opalania i rozłożeniu ręcznika... sprawy się posypały. Ten wjazd policji do pobliskiej budki z rybami nie był za subtelny, potem ucieczka tej dziewczyny, którą, jak się później okazało, była Werka.

A potem poszło już z górki, szpiegostwo w bazie wojskowej, zakoszone plany obrony wybrzeża i akcja niczym z jakiegoś Mission Impossible, kiedy Werka porwała(!) transportowego Herkulesa i zaczęła nim odlatywać(!). W ostatniej chwili, dzięki popisowemu obejściu systemu przez KOMa, udało się uchylić tylną klapę wjazdową samolotu, potem wskoczyć do środka(!!!) i wyhamować, tuż przed tym jak kolos zaczął startować.

A jeszcze 23 godziny temu żarłem gotowaną kukurydzę.

By to.

- *Nie ma co się dla niego tak poświęcać! Pozwól sobie pomóc!* – krzychałem na nagraniu, które akurat teraz KOM odtwarzał. Byłem odwrócony plecami do Poloneza, łapała mnie kamera z jego dachu, a Werka stała w drzwiach do kabiny pilotów i celowała we mnie z pistoletu.

- *Mi się nie da pomóc!* – krzychała. – *Za głęboko w tym jestem!*

- *Nie ma takiego bagna, z którego nie da się wyciągnąć!*

- *Adaś, a porządek pod twoim łóżkiem?* – na nagraniu rzucił KOM.

- Po cholere to odtwarzasz – mruknąłem.

- Kolejny punkt: obejrzyć niezłą telenowelę, jednocześnie bujając w obłokach – westchnął KOM.

- Pilnuj lepiej szczelności kabiny! I kalkuluj, gdzie możemy opaść! – spojrzałem w dół. Przedmieścia Gdańska były coraz bliżej.

Kiedy w końcu udało mi się przekonać Werkę, by oddała pistolet (a był to moment, gdy dostałem cynk od policji, że już dopadli tego całego Wasyla, na zlecenie którego dziewczyna działała), okazało się, że tak łatwo nie będzie usiąść. Kiedy startowaliśmy to samolot zahaczył kołem o radar pogodowy, coś się urwało... i ciężko było mówić o bezpiecznym przyziemieniu. Zwłaszcza, że trochę nie wiedziałem, jak takim czymś... latać.

Na całe szczęście KOM umiał rozgryźć autopilot, więc tyle dobrze. Jednak nawet on był bezsilny, by to cielsko zawrócić do Gdańska.

Ostatecznie stanęło na tym, że przypiąłem KOMowi spadochrony dostępne na pokładzie, ten potem uchylił klapę i niczym w jakimś amerykańskim blockbusterze... wyskoczyliśmy z samolotu. A ten, cóż... To F-16, które mignęło nad nami, niosło mu ostateczne pożegnanie w falach Bałtyku w postaci jednej, małej rakiety.

- Więc jak sama widzisz, nie ma takiego bagna, z którego nie da się nie wyciągnąć – mruknąłem do Werki.

Ona pokręciła głową.

- Pójdę siedzieć? – zapytała.

- Pewnie tak – westchnąłem. – Ale wszystko zależy, jak dogadasz się prokuratorem i jak bardzo sprzedasz Wasyla... Ale wiesz, kradzież tajnych wojskowych planów... W ogóle, skąd ty umiałaś politować ten samolot?! – nagle coś mnie uderzyło.

- Na Ukrainie byłam w lotnictwie. Tam poznałam Wasyla, głupio zakochałam się... A potem on mnie wciągnął w to wszystko... - westchnęła.

KOM miał trochę racji, brzmi to jak z brazylijskiej telenoweli. Ale ja bym dodał także, że doprawionej kontekstem Europy Środkowo-Wschodniej. I pytaniem, na ile dziewczyna mówi prawdę...

Moje rozmyślenia o kwestiach etycznych przerwał Polonez:

- Adaś, że tak powiem, za chwilę wylądujemy na wieży tego kościoła pod nami, gotowyś na spotkanie z Bogiem? – rzucił, jednocześnie podbijając swój głos bardzo uduchowionym echem.

- Zaraz, jaki kościół... - wyciągnąłem głowę. Faktycznie, zbliżaliśmy się do dosyć dużej świątyni. – Szlag – zacząłem szarpać sznurkiem, jednak nie dało to wystarczającej zmiany kursu. – KOM, boczne dysze, pełna moc!

- Amen! – grobowo zakończył Polonez. Dysze skoczka odpaliły się... i poczułem, jak wóz sunie w bok. Tym samym bezpiecznie ominęliśmy wieżę świątyni.

W końcu opadliśmy na ziemię. KOM i tutaj wyhamowywał dyszami skoczka, więc poszło całkiem gładko. Tylko w odróżnieniu do naszych typowych skoków zaraz widok przesłoniły nam opadające spadochrony.

- Idę nas rozplątać – mruknąłem. - A jej nie wypuszczaj – wskazałem na Werkę.

- Tak nie mam gdzie iść – dziewczyna zapadła się w fotel KOMa. Nie wyglądała za optymistycznie.

- I coś jej włącz na poprawę humoru – westchnąłem.

- Może być „Skazany na śmierć”? – wesoło rzucił wóz, jednocześnie wyświetlając zdjęcie tatuaży Michaela Scofielda.

Złożyłem dłoń w pięć i przywaliłem KOMowi po kierownicy. Nie skomentował.

Wygrzebanie się z Poloneza, który był zatopiony w czaszach spadochronów, nie należało do najłatwiejszych zadań... ale jakoś się udało. Po drodze od razu domyśliłem się, na czym usiedliśmy – warzywniaku (bowiem wysiadając wdepnąłem w pomidory).

- O, nieźle... - mruknąłem, lustrując okolicę.

Opadliśmy około kościoła, niedaleko był też i wysoki mur.

- KOM, gdzie jesteśmy?

- Przy zakonie salwatorianów na przedmieściach Rumi – wyjaśnił pojazd. – To co Adaś, wstępujesz?

- Ta, już byś...

- Pan Adam?! – ktoś krzyknął za mną.

Obejrzałem się zaskoczony. Na skraju warzywniaka stał młody zakonnik. Ubrany był w czarny habit, przy sobie miał zaś kopaczkę.

- Emkh... My się znamy? I przepraszam za warzywa – wołałem uprzedzić fakty.

Jednak zakonnik uśmiechnął się bardzo szeroko.

- Pan Adam, jak Boga Kocham! I KOM – ostrożnie, między ocalałymi krzakami, zakonnik podszedł do Poloneza, który tylko w kawałku wystawał spod spadochronu.

- Tak, to moje imię, KOM! – wesoło odezwał się wóz. – Ja latałem Ignacy... Na spadochronie! I rozwalilem wojskowy samolot... Adaś, jeszcze raz dajemy, ale tym razem z braciszkiem na pokładzie! – uderzył się pojazd.

Na szczęście imię i twarz od razu pozwoliły mi przypomnieć tamten deszczowy dzień, kiedy zabrałem na pokład tego młodego człowieka... który dziś stał przede mną jako zakonnik.

- Już sobie przypominam – kiwnąłem głową. – Ignacy. Ten od problemów sercowych.

- Jak pan widzi, te problemy... przywiodły mnie tutaj. I wasze rady także – chłopak ucieszył się. – Nowicjat – dodał, wskazując na habit.

Gwizdnąłem cicho, a KOM rzucił:

- O patrzcie, nie wiedziałem że też umiem przemawiać w imieniu Stwórcy i kierować ludzi zgodnie z jego wolą, myślisz że mnie za to kanonizują, albo chociaż zatrudnią jako papamobile? – ucieszył się KOM.

Obaj, ja i Ignacy, puściliśmy te słowa mimo uszu.

- Ale przynajmniej dobrze się tu czujesz? – zapytałem.

Chłopak nabrał powietrza. Potem spojrzął na zakon, potem znów na nas.

- Tak, dobrz... - szepnął, ale reszta jego odpowiedzi utonęła w huku syren policyjnych. To w naszą stronę, połą drogą, pędziły pojazdy służb.

- No, i mamy komitet powitalny – szarpnąłem kolejną płachtę spadochronu, ta zjechała, odsłaniając już prawie całego KOMa, włącznie z Werką... po której widać było, że naprawdę to wszystko kiepsko przeżywała.

Bo płakała bardzo rzewnymi łzami. Cóż, ta wakacyjna przygoda nie będzie chyba w jej top 10. Ale dłużej nie mogłem nad tym myśleć. Zaraz do warzywniaka wpadali policyjni ATecy.

Biedne warzywa, oj biedne...

Potem sprawy potoczyły się szybko. Werkę zgarnięto. Jeden samochód ATeków miał wyciągarkę, więc wydobyliśmy KOMa z pola. Następnie, na ile mogłem, wyjaśniłem Ignacemu, a także kilku innym zakonnikom, którzy pojawili się, co tutaj zaszło... A potem i sam Ignacy opowiedział, jak się znalazł w tym zakonie i o co wtedy chodziło z tamtą dziewczyną.

- Okej, ale nie boisz się, że jak ojciec jej syna, sam syn i ich pierzasty kumpel dowie się, że ją kochasz, to przyjdą i zrobią ci, na przykład, masakrę w Kanie? Tak wiesz, byś zrozumiał, kto tu rządzi? – skomentował KOM w momencie, kiedy Ignacy przyznał, że faktycznie, wtedy coś czuł do pewnej dziewczyny, ale po rozmowie z nami, za tym przystankiem, znalazł niewielką kapliczkę z Maryją...

- ...i zrozumiałem, że ją bardziej kocham, i że to moja droga. Ale tamtych trzech równie mocno, KOM! – dodał.

- Gdybym nie znał kontekstu, to bym rzekł, że to brzmi bardzo, bardzo patologicznie - podsumował Polonez. Na całe szczęście, nie było przy tym oświadczeniu żadnego brata zakonnego... no bo jak nic ktoś by tu dziś skończył na stosie.

- Dlatego wybrałem ten zakon, salwatorianie, właśnie zakon maryjny – wyjaśnił Ignacy. – I nie KOM, nie myślałem o jezuitach – tutaj nowicjusz zaśmiał się w stronę wozu.

- Patrz go Adaś, ledwo habit ma, a już korzysta z boskiej mocy przewidywania i żarty uprzedza, no patrzcie go, jaki lifehack, ja też chcę taki!

Tylko mogłem pokręcić głową.

Godzinę później, po całkiem niezłej kolacji w zakonie, wracałem do Gdańska. KOM akurat dalej przeglądał nagrania z dziś, komentując pewne rzeczy, przy okazji zwracając uwagę, jaką kapitalną panoramę mieliśmy w czasie opadania, i że trzeba to powtórzyć, ale bez spadochronu na przykład.

Na sam koniec puścił pożegnanie z Ignacym.

- *Jaki ten świat mały* – westchnął chłopak. Akurat widok był z kamery na dachu KOMa.

- *Albo my z KOMem zbyt aktywni* – rzuciłem.

- *Raczej to ja jestem aktywny, ty przez większość czasu tylko siedzisz i bąkami pier...*

- *Nie kończ, dobra?* – syknąłem.

- *To też ludzka sprawa, nawet papieże tak mają* – Ignacy mrugnął okiem. – *To panie Adamie i KOMie, dziękuję że spadliście z nieba. Już raz spotkanie z wami wskazało mi drogę, mam nadzieję, że to też będzie równie owocne.*

- *Owocne to pewnie tak, bo warzywne to niestety przepadło i tkwi w moim podwoziu* – rzucił KOM.

Ignacy mało co nie udusił się ze śmiechu, ja tylko masowałem głowę.

- *Panie Adamie...* - Ignacy złapał oddech. – *Miałbym prośbę... Zostawiłby pan mi swój adres pocztowy? Z miłą chęcią napisałbym list kiedyś!*

- *Jasne, nie ma problemu* – powiedziałem i podałem adres do Jordanowa. Ignacy zapisał go na kartce, którą wyciągnął z kieszeni habitu.

A potem to już pożegnaliśmy się na amen i każdy ruszył w swoją stronę.

- No pięknie, pięknie. Jakbym zmontował z tego film, to byśmy jak nic Oscara dostali, zwłaszcza ja, za główną rolę, a ty Adaś, wybacz, Złota Malina, tudzież Węże by wpadły! – rzucił KOM.

- Ani mi się waży puścić gdzieś dalej te materiały. Wojsko mi dupę urwie, a tobie wydech, gdyby się ta cała akcja wydała – warknąłem.

- Pamiętaj, że mi można założyć nowy wydech, a Tobie... - KOM wymownie uciął w połowie zdania.

- Ech ... - westchnąłem.

W tej sekundzie zdałem sobie sprawę z jednej rzeczy. Że wtedy, w tym warzywniaku, coś przeoczyłem...

- Ciekawe, bardzo ciekawe – mruknąłem sam do siebie.

- Tak Adaś, ta transplantacja będzie bardzo ciekawa, już nie mogę się jej doczekać! – KOM, jak widać, jeszcze ciągnął poprzedni temat.

Cóż, przynajmniej on jest na swoim miejscu i tego już nic nie zmieni.

JAKIŚ CZAS PÓŹNIEJ

Drzwi do sali widzeń otworzyły się. Werka, siedząca przy stole, uniosła głowę. Pięć miesięcy spędzonych za kratkami mocno wpłynęło na to, jak wyglądała – już nie była tą radosną dziewczyną z budki z rybami. Ale zaraz uśmiech, który pojawił się na jej twarzy, odmienił ją.

Ignacy, tym razem w cywilnych ciuchach, też nie mógł tego nie zauważyć i rozradował się na jej widok.

- Cześć – powiedział, siadając przed nią.

- Cześć – odpowiedziała mu.

To był drugi raz, kiedy widzieli się w życiu. Pierwszy miał miejsce wtedy, kiedy ona spadła na warzywniak koło zakonu w cudacznym Polonezie pana Adama. Ignacy widział ją dosłownie przez chwilę, w momencie kiedy opadła czasza spadochronu, a potem, kiedy policja pakowała dziewczynę do radiowozu.

Jeśli do tamtej chwili był pewien swoich przemyśleń i decyzji życiowych, to właśnie wtedy poczuł... wielkie wątpliwości.

Potem były wpiery listy do pana Adama, potem pomoc od pana Adama, potem listy do Werki, potem jeszcze więcej pomocy pana Adama, a na koniec, właśnie dziś, to spotkanie.

Też dzięki pomocy pana Adama. No i KOMa, który zawiózł Ignacego z dworca pod samą bramę więzienia.

- To jestem – powiedział były już nowicjusz.

- Widzę – szepnęła Werka.

Znów patrzyli na siebie w milczeniu. Przez ostatnich kilka miesięcy wymieli naprawdę wiele, wiele listów. Bardzo szczerych.

Bardzo głębokich.

- I dalej uważasz, że tak będzie dobrze? – zapytała ona.

- Tak – chłopak kiwnął głową.

- Ale wiesz... co to za życie ze mną będzie - westchnęła. – Nawet nie wiem, czy mi się uda wyjść i...

- To już zostaw mi – Ignacy dotknął jej dłoń. – I panu Adamowi.

Werka pociągnęła nosem.

- Ale... Ale to dziwne będzie. Dziwne – szepnęła.

- Słuchaj, do decyzji o wstąpieniu do zakonu przekonał mnie zielony, gadający Polonez. Ten sam Polonez potem spadł na ogród, który miałem skopać, a Ty byłeś w środku. To dopiero jest dziwne! – Ignacy uśmiechnął się.

- No taki przypadek rzucił nas sobie... - ona mruknęła.

- Nie przypadek, Wera, nie przypadek – Ignacy wszedł jej w słowo. – Bo widać, tak miało być, miałem trafić najpierw na ten samochód, potem do tego nowicjatu, a na końcu znów na ten samochód... I finalnie na ciebie.

- Dla mnie to wciąż brzmi jak przypadek – westchnęła.

Ignacy uśmiechnął się.

- A wiesz, co to odróżnia od przypadku?

- Co?

- Bo w każdej z tej sytuacji był wybór. Mój, twój, podyktowany wydarzeniami, ale zawsze wybór. I zawsze jakaś decyzja, czasem poprzedzona przecuciem, a czasem wiedzą. A w tym momencie doskonale wiem, czego chcę. A raczej... kogo – uśmiechnął do niej. – A ty... kogo chcesz?

Werka pociągnęła nosem i skinęła głową.

Ona też już to wiedziała.

KONIEC

W ROLACH GŁÓWNYCH

Werka

Ignacy

Adam

Oraz

KOM 5000

SCENARIUSZ I REŻYSERIA

Skryba

GRAFIKI

Astrotrain

NR Entertainment

Rider

MUZYKA

„Statki na niebie”

(muz. i sł. Marek Kościkiewicz)

„Stokrotka”

(muz. Edward Pałasz, Karol Eckert, sł. Edward Fiszer, Jan Chęciński)

SPECJALNE PODZIĘKOWANIA

Pikowi za udostępnienie miejsca na serwerze

Oficjalna playlista serii Nasz Rider: 5000 dostępna [tutaj!](#)

NASZ RIDER - TYLKO W SERWISIE



NASZ RIDER: 5000

2 listopada 2006 roku w sieci zadebiutował [pierwszy odcinek](#) Naszego Ridera. Seria pomyślana raczej jako żart i jednorazowy projekt doczekała się 14 lat emisji, ponad czterdziestu własnych historii oraz... **5000 dni swego istnienia.**

11 lipca 2020 roku przygodom Adama i KOMa stuknęło 5000 dni!

A skoro liczba ta jest ważna dla całej serii
- w końcu jeden z dwóch głównych bohaterów to KOM 5000 -
uznaliśmy, że **taka rocznica musi być upamiętniona.**

A jak lepiej upamiętnić premierę pierwszego odcinka serii niż publikując...
nowe opowiadania! Dlatego powstała seria **NASZ RIDER: 5000.**

„All You Need Is KOM” jest jej drugą
po „[Pandostreamie](#)” odsłoną,
a ostatnia pojawi się we **wrzeźniu 2020.**

Dostępna jest także wersja opowiadania z alternatywną okładką.
Jaka? **Można sprawdzić [tutaj!](#)**





NR
Entertainment

2020